

Historia w podziękowaniach

(dokończenie ze str. 2)

Prezydentowi Adamowiczowi i Marszałkowi Kozłowskiemu muszę podziękować wielokrotnie, gdyż wspierają nas od lat, a wraz Fundacją powołali do życia instytucję kultury – Gdański Teatr Szekspirowski – która przyjęła trudny obowiązek realizacji inwestycji. I mnie, wciąż błądzącego, osobiście doprowadzają do psychicznej równowagi, objaśniając cierpliwie nieprzeniknione dla niewtajemniczonych zakamarki duszy urzędu.

Nie sposób w podziękowaniach pominąć obu samorządów i ich radnych, którzy przegłosowali, prawie jednomyślnie, dofinansowanie inwestycji. Dziękuję także Ministerstwu Kultury i Dziedzictwa Narodowego i osobiście Panu Ministrowi Bogdanowi Zdrojewskiemu, które zaufał nam, nagradzając w konkursie, co uczyniło inwestycję realną. Ministerstwo od lat wspiera też nasz Festiwal.

Dziękuję naszemu architektowi, profesorowi Renato Rizzi, który stworzył wizyjny projekt na miarę XXI wieku, za jego konsekwencję i nieustępliwość. Docenił to nasz sąd konkursowy, z panami Andrzejem Wajdą, Marcinem Gawlickim, Kazimierzem Łatakiem i przewodniczącym Stanisławem Deńko, że wymienię tylko tych dzisiaj obecnych. Dziękuję ówczesnemu Ministrowi Kultury, Waldemarowi Dąbrowskiemu, który też jest z nami, za patronat nad konkursem, a później za dofinansowanie pierwszej fazy projektowania. Niech Muzy będą z Tobą, Waldku.

W promocji za granicą RP bardzo pomogły nam towarzystwa przyjaciół w Anglii i Stanach Zjednoczonych – jest z nami dzisiaj pan Charles Krause z Waszyngtonu. Wielokrotnie w działaniach tych wspierali nas aktorzy: pamiętny wieczór w Brukseli uświetnił Jerzy Radziwiłowicz, w Warszawie wspierała go Krystyna Janda, w Waszyngtonie zaś wystąpili pani Elżbieta Czyżewska i Marek Kondrat. W Wielkiej Brytanii występowali dla nas Emma Thompson, Alan Rickman i Ian McKellen, a także Mirosław Baka, który na deskach Teatru Shakespeare's Globe wygłosił monolog z *Hamleta*. Wszystkim tym wielkim aktorom dziękuję, tak jak i dziękuję bohaterom dzisiejszego happeningu. Dzięki Wam Gdańsk przemówił dzisiaj „szekspirem”.

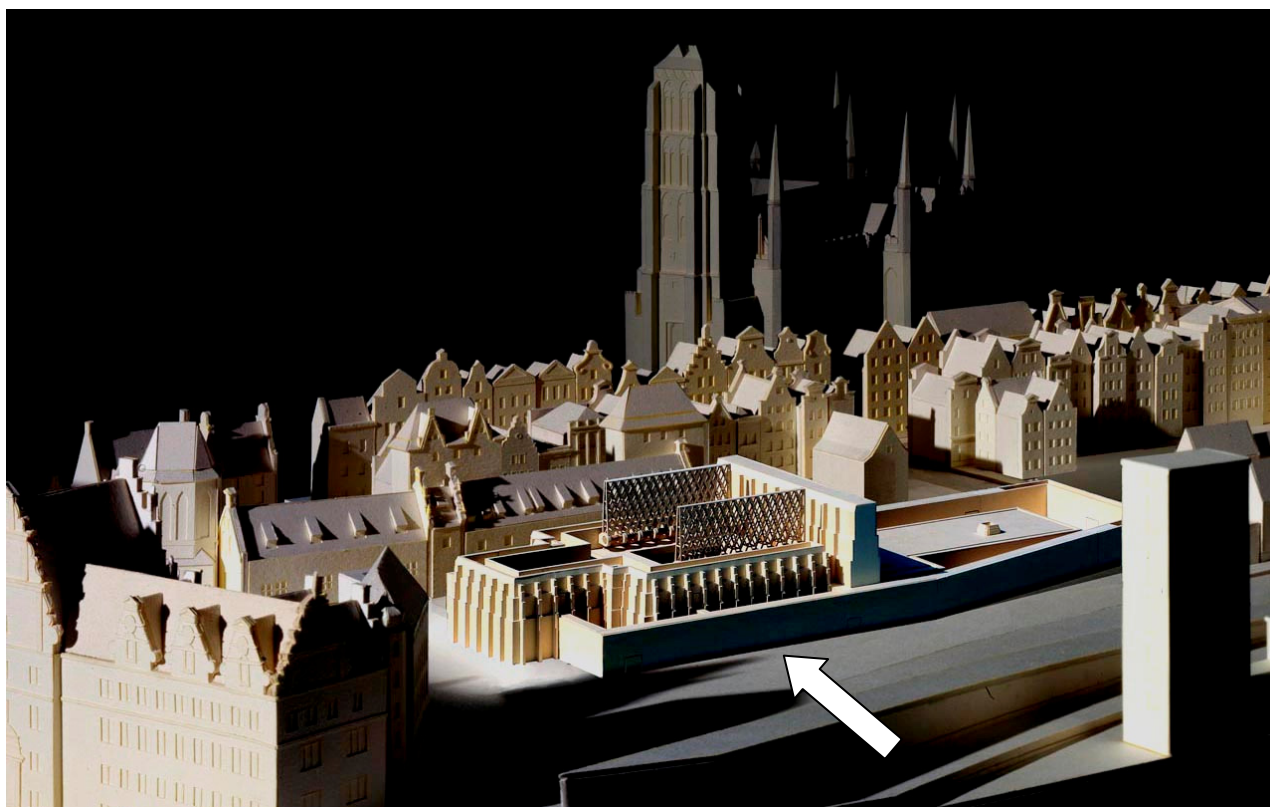
Dlatego bardzo specjalne podziękowania należą się panu Andrzejowi Wajdzie, naszemu honorowemu patronowi, który wymyślił dzisiejsze wydarzenie artystyczne, zaprosił aktorów, a w przeszłości wielokrotnie wspierał nas radą i działaniem, czynnie biorąc udział w rozmaitych przedsięwzięciach. Nie sposób przecenić Pańską pomoc, Panie Andrzeju. Przypomnę jeszcze, że niebawem minie pół wieku od premiery *Hamleta* w Teatrze

Wybrzeże w reżyserii Mistrza. Dzisiejszy dzień jest tego wspaniałym i jakże stosownym przypomnieniem.

Na koniec wspomnieć trzeba o aktorach angielskich, owych komediantach, którzy nie bacząc na trudne do wyobrażenia przeszkody, odkrywali dla teatru nowe przestrzenie: od 1600 roku przybywali do Gdańska i jako pierwsi zawodowcy, przez sześćdziesiąt lat pokazywali tu teatr, jakiego dotąd nie było. To Wy będziecie ich sztukę kontynuować. Grali o tu – sto metrów stąd. To tu Julia spijała truciznę z ust Romea, umierał Hamlet, rozpacział Lear, a Błazen z *Wieczoru Trzech Króli* śpiewał, że świat deszczem deszczy. Tam będzie scena naszego teatru, kontynuatorka czterechsetletniej tradycji. W jednej z zachowanych suplik Anglicy piszą, że ich „sztuka będzie trwała dopóki świat będzie istniał, żyjąc w mowie i obyczajach”. Kontynuujecie tę tradycję, to również dzięki Wam świat jeszcze istnieje w naszej mowie i nie rozpadł się na bełkoty i blichtr, które nic nie znaczą. Wasi poprzednicy to byli wielcy aktorzy, powszechnie uważani za najlepszych w swoim fachu. Jednym z nich był niezrównany komik, Robert Reynolds, weteran scen londyńskich i kompanii wędrownych, o którym podróżnik angielski Peter Mundy napisał w 1642 roku, przebywając w Gdańsku: „Pomiędzy aktorami był jeden o przydomku Pickleherring – czyli Śledź Marynowany – o którym wiele mówiono i którego podziwiano, zwłaszcza za jego role komiczne. Powiada się, że potrafił tak wykrzywiać swą twarz, że dla ludzi stojących po jednej stronie zdawał się pękać ze śmiechu, a dla drugich po przeciwnej stronie – zdawał się płakać i ronić łzy; dziwne to. Umarł w Warszawie, a jego żona tu teraz mieszka, w Gdańsku, a na utrzymanie ma rentę od króla polskiego”. Tak więc, dzisiejsze wydarzenie jest również momentem symbolicznym, łączącym, przeszłość, tradycję miejsca, z tym, co tu dopiero nastąpi. Nasz teatr będzie materialnym łącznikiem, miejscem zawirowań przestrzeni i czasu, a odkrywka archeologiczna w foyer pozwoli na rzeczywisty dotyk przeszłości.

Kończę więc zwięzłą kronikę naszego czasu, przedstawioną w podziękowaniach. Liczy ona blisko dwadzieścia lat, a może raczej czterysta, więc i podziękowań byłoby znacznie więcej, gdyby czas pozwolił. A czas – jak Szekspir powiada – jest jak niezłomny żołnierz, który ślepo prze tylko naprzód i nigdy się nie cofa. Tylko na scenie może być inaczej, czas może zwolnić, zatrzymać się, a nawet cofnąć, ale w teatrze, wiadomo, zdarzają się cuda.

JERZY LIMON



Renato Rizzi, Wizualizacja Gdańskiego Teatru Szekspirowskiego w Starówce Gdańska (dzięki uprzejmości Krzysztofa Króla)